

Niewielki statek wyleciał z nadprzestrzeni. Pilot, rycerz Jedi, otworzył oczy, spędziwszy połowę drogi na medytacji i próbie oczyszczenia myśli. Nie miał wątpliwości, że to Moc zaprowadziła go do tego miejsca. Nie wiedział, czemu; nie wiedział nawet, *gdzie* się znajdował – jego dłoń jak gdyby sama z siebie wprowadziła koordynaty i nim zdążył się im przyjrzeć, komputer pokładowy już zabrał się za przetwarzanie danych.

Oczom rycerza ukazało się cmentarzysko. Cichy, martwy świat pełen widocznych z kosmosu burz z piorunami, wokół którego leniwie obracał się pierścień. W normalnych okolicznościach pierścienie planetarne złożone były z lodu, skał i pyłu, lecz ten tutaj składał się z milionów ton poskręcane go, spalonego metalu – części jakichś wielkich konstrukcji zbudowanych ludzką ręką, statków kosmicznych i zapewne sieci stacji.

Gdy patrzył na to wszystko, poczuł, jak mu ciężko na sercu i umyśle. Cały ten system napawał go niepokojem, jakby kosmiczna pustka tutaj była jeszcze “pustsza” niż gdziekolwiek indziej. Jakby znalazł się na krawędzi rany, z której krwawiła w niewysłowionej agonii sama dusza galaktyki. Spojrzał na komputer pokładowy.

Telos IV. Planeta umarłych. Rana w Mocy.

Wiedział, co miało tutaj miejsce, odnalazł to w archiwach. Wielka bitwa. Zwycięstwo okupione niezliczonymi stratami. Dlaczego odnosił nieodparte wrażenie, że już tutaj był; że już wcześniej czuł to wszystko, o czym czytał; że doświadczył tego z pierwszej ręki?

Droid astromechaniczny podpięty do systemu zapiszczał, wybudzając go z tego dziwnego potoku myśli. Całkiem w porę – omal nie doszło z jego winy do kolizji z jednym z większych kosmicznych śmieci. Jak na ironię, ten kawał złomu miał namalowany na sobie symbol Sithów.

– Blisko było...

Kolejna seria pisków.

– Tak, wiem, “nie odpływaj za sterami”.

Jedi skupił się na sterowaniu maszyną. Ulokował się na orbicie, z daleka od szczątków, gdzie miał idealny widok na planetę poniżej. Musiał znaleźć bezpieczne miejsce do lądowania.

– Wykrywasz tam coś, X5?

Astromech zabuczał cicho, jak gdyby się zastanawiał. Skupiał się na skanowaniu, pomyślał rycerz. Po jakimś czasie zapiszczał twierdząco. Na ekraniku pojawiły się współrzędne.

– X5 = zaciekawienie // Telos IV = wykryto anomalie // Anomalia = ślady życia.

– Co? Niemożliwe, cały ten świat to tylko skały i burze. Nikt by tutaj nie przetrwał – odrzekł zaskoczony Jedi.

– Sensory = sprawne – zapierał się X5. – Anomalia = biegun północny // Anomalia = nienaturalne ukształtowanie terenu // Anomalia = budynki?

– Budynki, powiadasz... i to na biegunie... Brzmi znajomo.

To powiedziawszy, Jedi wyznaczył kurs. Statek zaczął zniżać lot, kierując się przez zanieczyszczoną atmosferę w kierunku bieguna. Nie dziwiła go lokalizacja – gdzie wszędzie indziej szalały burze piaskowe i padał kwaśny deszcz mogący przeżreć się przez nawet najtrwalszy pancierz czy poszycie statku kosmicznego, tam występowały “tylko” burze śnieżne. Osobiście nienawidził zimna, lecz kiedy alternatywę stanowiło zostanie oblanym kwasem i obdartym ze skóry, śnieg nagle nie wydawał się taki zły.

Wylądował na bardzo regularnym płaskowyzu, jedynym w okolicy. Niewątpliwie nie była to rzeźba terenu, lecz budynek, tak jak mówił X5. Bezpośrednio na wprost od kokpitu widział drzwi jakby wyrastające z białego podłoża.

– To tu – uznał Jedi. – Na sto procent.

Poderwał się z miejsca i ruszył ku rampie, po drodze zarzucając na ramiona kurtkę. X5 podążył lojalnie za swoim towarzyszem. Rycerz naciągnął maskę na twarz, by zimny wiatr nie odebrał mu oddechu, i otworzył rampę. Wnet uderzyła go fala mrozu. Droid zapiszczał głośno.

– X5 = złe przeczucie // Eros = pewny decyzji?

– Po coś tu w końcu przylecieliśmy, nie? – odpowiedział Strand, chociaż ani trochę nie dziwił się zaniepokojonemu astromechowi.

Od dłuższego czasu Eros miał sny. Nie, nie sny; koszmary – tak, to lepsze określenie, trafniejsze. Widział na własne oczy, jak gasną niezliczone życia na świecie pokrytym całunem ze szkła i metalu. Czuł na swoim gardle miażdżący uścisk cudzej dłoni. Słyszał niezrozumiałe szepty przesycone gniewem i pragnieniem, wydobywające się zza kościanej białej maski. Wielokrotnie ogarniała go przytłaczająca pustka, wewnątrz i na zewnątrz. Przestał normalnie sypiać, a każdy poranek traktował wręcz jako dar od Mocy, nagrodę za to, że przetrwał tortury swoich wizji.

Medytował i studiował zapiski zakonu tak długo, aż nie zdołał połączyć kropek i wyciągnąć jakichś wniosków ze swoich koszmarów. To istotnie były wizje – wizje ostatnich chwil Telos, sprzed dobrych trzech stuleci. Dlaczego jednak wydawały mu się aż tak prawdziwe, jakby naprawdę tam był nie tylko umysłem, lecz także ciałem?

W końcu uznał, że musi dotrzeć do źródła swoich snów. Musi odnaleźć ranę w Mocy. Być może gdzieś tam przyjdzie do niego przynajmniej część odpowiedzi na jego pytania.

I tak oto znalazł się w tym, co wydawało mu się epicentrum owej rany. Powietrze było tutaj zimne i w zastoju od wielu, wielu lat; być może odwiedził to miejsce jako pierwszy od czasu śmierci planety.

– Akademia... – wyrwało mu się mimo woli. – Dlaczego rozpoznaję to miejsce...?

– X5 = gotów do okazania wsparcia – zabuczał stojący obok X5, przebijający ciemność snopem światła ze zintegrowanego reflektora. W powietrzu unosił się chłód, kurz i zapach stęchlizny, bardzo charakterystyczny dla ruin i innych opuszczonych miejsc. – Eros = prowadź!

Zatem Eros prowadził. Szedł niepewnie wzdłuż pomostów i korytarzy, a echo jego kroków ciągnęło się przez chyba całą placówkę. Z perspektywy X5 poruszał się tak jak osoba, która doskonale wie, gdzie zmierza, chociaż nigdy przedtem nie postawił tutaj stopy.

Tam znajdowała się sala treningowa. Tamto rozwidlenie prowadziło ku kwaterom. Tędy szło się na stołówkę, a tam dalej znajdował się hangar. Gdzieś tutaj jeszcze powinny być jeszcze archiwa. Może tam będzie coś ciekawego, na przykład jakakolwiek wskazówka, dlaczego Eros kieruje się nie-swoimi wspomnieniami...

Tak! Na tym skrzyżowaniu w prawo i schodami w dół. Stanął pod zamkniętymi drzwiami. Zaplombowane, tak jakby ktokolwiek, kto był tu ostatni raz, spodziewał się niemiłej wizyty i postanowił uchronić przed zniszczeniem to, co najcenniejsze. Sądząc po braku śladów na terenie akademii, do owej wizyty nigdy nie doszło – przynajmniej jeden kamień na sercu mniej.

Chociaż kto wie, może coś czaiło się jeszcze w trzewiach tego miejsca. Eros miałby przynajmniej minimalne pojęcie na ten temat, gdyby natura całej planety nie działała przeciwko niemu. Rany w Mocy działały na wrażliwe na nią istoty... w nieprzyjemny sposób. To nie było wyłącznie uczucie pustki i beznadziei; czuł się jakby odcięto go od jednego ze zmysłów, który miał całe życie. Próbował sięgnąć dalej przez Moc, dostrzec więcej niż widziały jego ludzkie oczy, lecz wszystko przesłaniała mu mgła i im bardziej się starał, tym mocniej napierała na niego wszechobecna negatywna energia, aż czuł zawroty głowy i mdłości. Czuł się jak ślepiec...

Nie widział tu nigdzie terminala, do którego X5 mógłby się podpiąć i spróbować odblokować drzwi. Musiał zatem przejść do rękoczynów. Chwycił za miecz świetlny, na co droid natychmiast cofnął się o dwa metry. Zielone ostrze z czystej plazmy wystrzeliło z rękojeści, a następnie, pokierowane dłonią Erosa, zagłębiło się z trzaskiem i sykiem w metalowych wrotach. Rycerz zaczął torować sobie drogę do środka. Wokół rozniósł się swąd topionego metalu.

Coś załomotało gdzieś dalej. X5 prędko odwrócił się od swojego pana i skierował sensory w głąb korytarza. Zabuczał niespokojnie, czego Jedi nie usłyszał, zbyt skupiony na swoim zajęciu. Droid wyjechał głębiej w ciemność, z daleka od hałasującego i błyskającego ostrza. Nasłuchiwał. Cisza. Usterka podzespołów? Niemożliwe, dopiero co był serwisowany.

A jednak wciąż to samo. Głęboka, niezmacona, grobowa cisza.

Eros przebił się przez plomby drzwi i przywołał do siebie droida. Zgasił miecz i pozwolił X5 oświetlić wnętrze archiwów.

Pomieszczenie było obszernym prostokątem, dłuższym od strony wejścia. Po bokach znajdowały się wielkie rzędy regałów wypełnionych książkami z być może każdej dziedziny – zarówno powszechnymi holoksiążkami, jak i rzadkimi, drogocennymi woluminami z papieru czy pergaminu, zamkniętymi w szczelnych kasetach dla zachowania dobrego stanu. Większość tych regałów stała pusta, ogołocona ze swoich zbiorów zapewne na niedługo przed zagładą świata. Część jednak przetrwała, bezpieczna i odizolowana od czegokolwiek, co mogło mieć miejsce na terenie akademii na przestrzeni ostatnich trzystu lat.

Eros czuł niemały niepokój, widząc to miejsce, lecz to nie pustota na regałach była jego źródłem. Gdzie nie spojrzął – na podłogę, na ściany, na niektóre regały – tam widział ślady walki. Nie potrzebował nawet Mocy, żeby zwizualizować, co miało tutaj miejsce. Pojedynek na miecze świetlne, pełen gniewu i nienawiści po jednej stronie oraz prób zachowania kontroli po drugiej. Jedi i Sith? Nie. *Jedi i inny Jedi*.

Znikąd poczuł nową emocję: smutek. Stał tutaj i patrzył, “podziwiał” ostatnie chwile dwóch dawnych braci w wierze i misji niszczących się wzajemnie pośrodku skarbnicy wiedzy przeniesionej z jednego zrujnowanego świata na drugi, ostatecznie pogrzebanej pod kamieniami i lodem, zapomnianej przez resztę wszechświata.

X5 wyrwał go z przemyśleń swoją obecnością. Eros spojrzął na droida i skinął głową. Ruszył dalej przez archiwum, ku terminalowi na jego końcu. U podnóża komputera leżało zmumifikowane ciało w przeżartych przez czas szatach, z raną na wylot w klatce piersiowej. Jedi spojrzął na nie, na zakurzony ekran terminala, na którym wciąż, po tylu latach odbijał się ślad dłoni, a potem odwrócił wzrok ku wyjściu. Ktokolwiek by nie wygrał, zwycięzca miał zostać tutaj i trwać przy księgach.

Przyjrzał się wyschniętej twarzy. Nie, nie poznawał jej. Chociaż...?

Łomot w oddali. Eros zerwał się z miejsca i aktywował miecz świetlny. X5 wycofał się w bezpieczne miejsce, zgasił reflektor. Ktoś tu był. Ktoś albo coś. Czy zobaczył cień gdzieś w korytarzu? Niemożliwe, to pewnie gra światła. A jeśli...?

Zgasił miecz i usunął się w to samo miejsce, co X5. Jeżeli faktycznie coś tu się czaiło, nie było sensu dawać mu znać, gdzie jest. Kryjówka Erosa znajdowała się za jednym z niezliczonych regałów. Kiedy przykucnął na podłodze i nasłuchiwał za wszelkimi nienaturalnymi odgłosami, dostrzegł tytuł jednej z holoksiążek: *Świat pomiędzy światami – o świecie, którego nie ma*, pióra mistrza Flamora. Dlaczego myślał, że pamięta lekturę tej książki? Faktycznie miał ją w rękach? A może to kolejne “fałszywe” wspomnienie?

Tak roztrzęsiony nic nie wskóra. Musiał się uspokoić. Jeżeli naprawdę coś tu się czaiło, niewątpliwie jeszcze ogłosi swoją obecność. Na razie tylko niepokoił się na zapas.

*Nie ma emocji – jest spokój.*

Eros ukłęknał i zamknął oczy. Skupił się mimo otaczającej go negatywnej energii. Nie pozwoli, aby ciemność ogarnęła także jego.

*Nie ma ignorancji – jest wiedza.*

*Nie ma pasji – jest równowaga.*

*Nie ma chaosu – jest harmonia.*

Z każdym recytowanym w duchu wersem Kodeksu czuł coraz większy spokój. Mrok miarowo ustępował.

*Nie ma śmierci – jest Moc.*

Ciężka atmosfera zupełnie zanikła; wręcz poczuł, jak . Eros otworzył oczy i zobaczył... nicłość. Dosłownie wszystko wokół niego przepadło bez śladu, pozostał tylko on.

– X5? – zapytał w pustkę, jakby jego droid gdzieś tam jeszcze był i miał mu odpowiedzieć. Usłyszał tylko echo własnego głosu. – Ktokolwiek? Halo!

Podniósł się z klęczek. Twardy grunt pod nogami, to już coś. Odnosił wrażenie, że znalazł się w jakiejś niematerialnej jaskini albo korytarzu. Dotarło do niego nagle, ku wielkiej uldze, że powróciła do niego Moc. Nigdy przedtem nie czuł jej tak mocno. Zupełnie jakby znalazł się w miejscu oddziałującym na wrażliwych na Moc w sposób zupełnie odwrotny od tego, w jaki działało Telos.

Nic tu nie widział ani nie słyszał, ale miał jeszcze Moc. Ciekaw był, czy dzięki niej coś dostrzeże. Eros przymknął oczy, skupił się...

*...i zobaczył.*

Zobaczył znacznie więcej niż się spodziewał. To nie była zwyczajna pustka. To była droga, jedna z nieskończonej sieci ścieżek, ciągnącej się w obie strony, zapętłającej i biegnącej dalej niż był stanie dostrzec. Widział także punkty rozsiane po tej astralnej pajęczynie, niczym węzły limfatyczne u żywej istoty. Cała ta pustka była głęboko powiązana z Mocą, być może to *była* Moc sama w sobie, nie miał pojęcia. Jeśli jednak myślał we właściwym kierunku, to czy owe punkty stanowiły miejsca w galaktyce, gdzie Moc jest najsilniejsza? A może odkrył coś zupełnie innego...?

Nie było sensu w staniu tak i rozmyślaniu. Jedi ruszył przed siebie, przez ten labirynt w nadziei, że może gdzieś tam znajdzie odpowiedzi na swoje pytania. Nie kierował się wzrokiem – ten był tutaj bezużyteczny. Pozwolił się prowadzić Mocy.

Gdy tak kroczył przed siebie, nasłuchiwał. Słyszał wiele różnych rzeczy: szepty, krzyki, odgłosy maszynierii, modlitwy, szum najodleglejszych gwiazd – wszystko jakby z oddali, na samym skraju słyszalności. Usłyszał także najbardziej niepokojący odgłos, jaki kiedykolwiek usłyszał – chór szeptów wydobywający się z jednego gardła, przemawiający w pradawnym języku najgłębszej pustki, która pożera wszystko na swojej drodze, nieprzeznaczony dla uszu śmiertelników. Zdawało mu się, że ów chór zwraca się bezpośrednio do niego; że chce przyjąć jego głos w swój poczet. Eros przyspieszył krok w przeciwnym kierunku.

Nagle poczuł, jak uderza w coś ramieniem. Obrócił się i zamarł na widok twarzy, którą dostrzegł. Co tu się działo? Dlaczego *go* widział? Skąd *on* przybywał i dokąd zmierzał?

Patrzyli tak na siebie przez długą chwilę, oglądali się uważnie. Zaskoczenie z czasem zanikło, zastąpione przez ciekawość, lecz żaden z nich nie zrobił kroku ku drugiej osobnie ani nic

nie powiedział. Nie było potrzeby; rozumieli się jakby bez słów. Nie wiedzieli zresztą, czy bezpośredni kontakt nie zaowocuje brutalną reakcją samej Mocy.

Więc to twoje wspomnienia, pomyślał Eros. To twoimi oczami widziałem, jak umiera Telos...

...Moimi własnymi oczami.

Po chwili ruszyli dalej, każdy w swoją stronę, każdy po równo skonsternowany.

Jedi poczuł, że zbliża się do miejsca, które go wzywa. Wyciągnął rękę ku pustce przed sobą i w błysku światła zobaczył... błękitne niebo, a pod jego stopami zaskrzypiał śnieg. W oddali dostrzegł sztuczny płaskowyż akademii, lecz nie dostrzegł na jego szczycie swojego statku. Dalej nie czuł przytłaczającej pustki rany w Mocy. Jak...?

Podniósł głowę i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył, co wisi na niebie: Cytadela. Żywa, nietknięta i połyskująca tysiącami światel. Cała planeta tętniła życiem! Widok ten i uczucia mu towarzyszące tak przytłoczyły Erosa, że aż upadł na kolana i tylko patrzył w górę, nie zważając na otaczający go mróz.

Co właściwie miał przed oczami? Czyżby Moc chciała przedstawić mu, jak wyglądało Telos przed zagładą? Dlaczego? Jaki cel miała ta wizja...?

– Eros? – usłyszał nagle głos za plecami. Nigdy przedtem go nie słyszał, a jednak poznawał jego właściciela. Kiedy jednak odwrócił się, by zobaczyć jego twarz...

...zbudził się nagle z transu. Popatrzył wokoło, zdezorientowany. Był z powrotem w archiwum. Otaczała go ciemność i kłujące zimno. I znów czuł, jak rana w Mocy tłumi jego zmysły. X5 trwał u jego boku, wyłączony. Postukał go po obudowie, aż wreszcie droid zareagował i aktywował się w odpowiedzi na bodźce zewnętrzne. Na widok Erosa zapiszczał radośnie.

– Eros = znów tutaj! // X5 = tryb czuwania.

– Jestem, tak... – Popatrzył po sobie. – Tak, to *jestem* ja. Długo mnie nie było?

– Tryb czuwania = dwa tygodnie.

– ...Co?

Dwa tygodnie trwała ta dziwna wizja? Odnosił wrażenie, że minęło zaledwie kilka minut... Tymczasem X5 kontynuował:

– Eros = zniknął // X5 = dezorientacja // Archiwum = zamknięte dla bezpieczeństwa.

– Chwila. Jak to “zniknąłem”? Dosłownie?

Droid zabuczał twierdząco. Zatem to nie była zwyczajna wizja... Odnosił wrażenie, że już przeżył coś podobnego.

– *On*...

– Eros = wszystko dobrze?

– Nie wiem. Poważnie nie wiem – odpowiedział niepewnie Jedi. – Powinniśmy wracać do domu. Jeśli faktycznie minęły dwa tygodnie, to pewnie nas szukają, o ile jeszcze nie spisali nas na straty. Zabierajmy, co trzeba i znikamy.

– X5 = gotów do akcji!

Pora wykonać zadanie, z którym tutaj przylecieli. Archiwa w macierzystej akademii Erosa były niekompletne, zatem rada wysłała go na poszukiwania ruin Jedi, w których mogły kryć się zagubione przed stuleciami tomy. Kierując się Mocą oraz historią zakonu, wybrał na swój teren poszukiwań Telos IV – i faktycznie po kilku minutach znalazł niektóre kluczowe tytuły z listy. Flamor, Balamush, Paolinium... Plecak Erosa powoli zapełniał się najważniejszymi tytułami.

Wtem nagle dotarł do niego odgłos z odległego korytarza. Nie był to wcale odgłos niszczącej konstrukcji; wydała go żywa istota, Jedi nie miał ku temu wątpliwości. Wziął krótki oddech i odłożył plecak na bok.

- X5, otwórz drzwi na zewnątrz – poprosił droida.
- Eros = pewien? // X5 = złe przecucie.
- Będzie dobrze – uśmiechnął się do swojego towarzysza. Dłoń Erosa dosięgnęła miecza świetlnego.

Drzwi rozsunęły się powoli, wznosząc tuman kurzu, który zebrał się wokół nich w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Eros dostrzegł ruch w oddali. Trzy żywe istoty, humanoidalne. I na tej planecie śmierci wyczuł od nich Ciemną Stronę. Sithowie...

Trzy czerwone ostrza rozświetliły mrok. Jedi wyciągnął przed siebie rękojeść, złapał ją oburącz. Aktywował pierwsze, potem drugie ostrze. Przez chwilę rabusie dostrzegli kamienną twarz rycerza. Następnie ten rozbił rękojeść na dwoje i ruszył do ataku.

Przynajmniej dla któregoś Erosa Telos było domem i pierwszej zginie niż pozwoli pachółkom Ciemnej Strony skazać go swoją obecnością...!